

Rzecznik Praw Lekarza

Wielopolskiej Izby Lekarskiej

Wysoki Zjeździe, po pierwsze na koniec upływającej kadencji chcę Wysokiemu Zjazdowi podziękować za zaufanie i odwagę powierzenia mi tej wcale niełatwej funkcji.

Nie jest ona łatwa z powodu, o który pisałem do wiadomości Zjazdu poprzedniej kadencji z kilku powodów. W żaden sposób nie jest umocowana w istniejącym obecnie systemie prawnym. O konieczności stworzenia takiej funkcji rozmawialiśmy wielokrotnie jeszcze w kadencji kierowanej przez dr med. Krzysztofa Kordela. Sprawowałem wtedy funkcję zastępcy Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej i widziałem w swojej izbowej pracy konieczność stworzenia równowagi i symetrii w postępowaniu przeciwko lekarzom występującym naprzeciw rozbudowanym, umocowanym prawnie i dysponującym potężnym zapleczem administracyjnym OROZ jak i Sądu Lekarskiego. Instytucje często lekceważone przez zwykłych, zapracowanych Kolanek i Kolegów nie zdających sobie sprawy z siły oddziaływania organów Izby. Rozmowy takie jak, się później zresztą okazało toczyły się również w innych Okręgowych Izbach. Pierwsza, jak mi wiadomo, z nich była Małopolska Izba Lekarska powołująca w swoim gronie taką funkcję. Tak powoli, grosz do grosza, doszliśmy do obecności Rzeczników Praw Lekarza we wszystkich Okręgowych Izbach skutkujących również powołaniem Krajowego Rzecznika Praw Lekarza przez Naczelną Radę Lekarską.

Na marginesie chciałbym zauważyć, że bardzo mi brakowało spotkań Okręgowych Rzeczników częstych, bo zwoływanych niemalże co kwartał przez Naczelnego Rzecznika w poprzedniej kadencji. Przez ostatnie cztery lata do takiego spotkania nie doszło, a w każdym bądź razie nic mi o tym nie wiadomo. I nie można tłumaczyć tego istnieniem pandemii, bo dzisiejsze możliwości techniczne pozwalają na spotkania z każdego miejsca pobytu bez konieczności osobistego kontaktu.

Ten brak ustawowej kompetencji, brak biura, itp. w obecnej kadencji (jak i zresztą poprzedniej) był rekompensowany niezwykle mocnym zaangażowaniem Prezesa Okręgowej Rady Lekarskiej, dr. Artura de Rosier'a, (poprzednia Kolegi Kordela) za co w imieniu proszących mnie o pomoc serdecznie im dziękuję.

Niestety, wiara „zwykłych lekarzy” w kompetencje i zaangażowanie Izby w ich życie zawodowe i kłopoty prawne jest znikoma. Nie mogę ze względów cenzuralnych przytaczać najczęstszych komentarzy Koleżanek i Kolegów. Dostyc powiedzieć, że proszona przez Izbę jedna z Kancelarii prawnych potrzebowała aż dwóch miesięcy na sformułowanie opinii (która zresztą wpłynęła po ponagleniu przez Izbę). Opinia ta była zresztą merytorycznie tożsama z moimi radami, sformułowanymi w kilka godzin od otrzymania maila z prośbą o radę. Dzięki różnemu zbiegowi okoliczności Kancelaria ta już nie reprezentuje Izby i za to Panu Prezesowi składam serdeczne podziękowania. Te podziękowania są tym większe, że w chwili obecnej dyżurują w Izbie telefonicznie prawnicy, udzielający nam, zapracowanym, do granic wydolności fizycznej lekarkom i lekarzom porad prawnych.

Sprawa dotyczyła oczywiście hejtu wylewającego się na członków naszej Korporacji w mediach społecznościowych. Nazwanie kogoś doktorem Mengele nie jest przyjemne, jak również publiczne grożenie śmiercią. Jako były polityk, a po raz pierwszy doświadczony złą opinią w związku z operowaniem i hospitalizacją słynnego Wojciecha K. musiałem się uodpornić na złe słowa. Nie każdy jednak, ma tak drobnej budowy tak grubą skórę jak ja.

Stąd zapewne brak od lat frekwencji-kworum koniecznego do wyboru organów Izby, wymuszających swego czasu zmianę zasad wyboru. Stąd zresztą wg mojej opinii brak kandydatów w niektórych okręgach wyborczych do zasiadania w organach Izby, a w niektórych usilne namawianie kolegów na kandydowanie, choćby tak, aby liczba przydzielonych mandatów zgadzała się z liczbą mandatów lub chociaż o jedną osobę przewyższała przyznaną ich liczbę. Taka sytuacja sprawia wrażenie wolnego wyboru i mam nadzieję nie jest powtórką ze znanej niektórym z nas praktyki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wracając do sprawy hejtu, Dysponuję dokumentami umarzającymi zgłoszone zarówno przez lekarzy, szpitale jak i Izbę spraw przez prokuratury z powodu niewykrycia sprawcy, Mało tego pobicie pracowników SOR zostało również umorzone z powodu „niskiej szkodliwości społecznej”. Postanowiłem na własnym przykładzie przeciwzyć tego typu hejt i po kilkuletniej walce wraz z moim prawnikiem wywalczyłem to co chciałem. Żadnych kar i odwetu dla sprawczyni. Tylko pokazanie i drobne prasowe przeprosiny.

Ośmielony publikacją mojego artykułu w krajowym wydaniu Gazety Lekarskiej przypadku obrony jednego z uniewinnionych przez Naczelny Sąd Lekarski kolegi chirurga, którego broniłem pozwolę w naszym lokalnym piśmie zamieścić moje przygody z prokuraturą i Sądem, tak, by Państwo, którym będzie się chciało czytać to sprawozdanie mogli w którymś z następnych numerów naszego organu prasowego (jeśli wydawca się na to to zdecyduje) jak długa uciążliwa i wymagająca cierpliwości, wspomagana prawniczo musi być nasza droga by bronić się przez hejtem, który nas zalewa zewsząd.

To zalewanie zewsząd spotyka nas zresztą ze strony naszych Kolegów, gdzie ulegamy presji roszczeniowców i skazujemy niewinnych. W Gazecie Lekarskiej (wydanie krajowe) nr 12/01 opisałem przypadek o którym wspominałem poprzednio. Niepokoi mnie komentarz Kolegi Jacka Miarki – przewodniczącego NSL który pisze – najpierw Konstytucja, potem ustawy, a potem Kodeks. Jest to absolutnie zdanie niezgodne z naszą przysięgą i zasadą „Salus aegroti suprema lex esto”.

I sprawa, która wydaje się najważniejsza, a z której, chyba nie wszyscy z nas zdają sobie sprawę. PLATFORMA P1.

Stworzono systemy informatyczne – elektroniczne – usprawniającą naszą pracę. Osobiście jestem z tego zadowolony, Wolę pisać klawiaturą niż ręką, łączyć z papierową historią choroby, choć dla organów ścigania wydaje się, że dokumentacja powinna być prowadzona w czasie rzeczywistym. Nieważne, że intubuję, reanimuję, operuję. Prokurator porównuje godziny wpisu. Ale nie to jest przerażające. Każde „zdarzenie medyczne” – wizyta w Poradni (w tym psychiatrycznej), wizyta w Szpitalu – wymóg Rządu (Ministerstwo cyfryzacji i powszechna akredytacja – po to komu co pytam?) wymaga umieszczania informacji drażliwych. Przekazywane są one do tzw. Platformy P1, której – uwaga – beneficjentem są również „organy administracji publicznej”. Prowadziłem w tej sprawie korespondencję z Naczelną Radą Lekarską. Z Jej ramienia sprawą zajmował się v-ce Przewodniczący Kolega Andrzej Cisko Tłumaczenia i reakcje Izby pominięte taskawym milczeniem. Serdecznie Państwa Koleżanki i Kolegów namawiam do obywatelskiego nieposłuszeństwa w tej sprawie. Tylko tyle możemy w chwili obecnej zrobić.

No i na koniec ponawiam apel sprzed 4 lat – dostępność do literatury. Artykuły „free” nie zapewnią nam tego o co pyta prokurator w każdym ze swoich pism do Zakładu Medycyny Sądowej – „czy postępowanie lekarza było zgodne z najnowszymi metodami diagnostycznymi i terapeutycznymi”. Na koniec dziękując Prezesowi Izby, oddaję się do Państwa dyspozycji.

Z poważaniem – Sławomir Smół.